

4. NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU – 22 III 1998

Taki jest nasz Ojciec

Każdy ksiądz w zasadzie całe życie mówi jedno i to samo kazanie, tylko na różne sposoby.

Tak samo zresztą każdy biskup, a nawet papież ciągle powtarza to samo. Jak można by streścić to, co nieustannie od początku swego pontyfikatu mówi Jan Paweł II? „Nie bójcie się, otwórzcie drzwi Chrystusowi.” Tylko tyle. Powiedziane na różne sposoby, w różnych językach. Może jeszcze papież dodaje: „Człowiek jest drogą Kościoła”. Przez dwadzieścia lat swego pontyfikatu ciągle ta sama myśl.

Chrystus w zasadzie też mówi ciągle to samo. Nieustannie mówi o Ojcu. Bez przerwy na niego wskazuje. Tak jakby przyszedł na ten świat tylko po to, aby objawić, jakie jest prawdziwe oblicze Ojca.

Co więcej, Chrystus mówi zawsze o Ojcu z niezmienną, wielką czułością.

A jeśli Ojciec zabiera głos na kartach Ewangelii, to mówi o swym Synu i również są to słowa niezwykle delikatne, słowa pełne uczucia. „To jest mój Syn umiłowany”. Niezwykła jest ta miłość.

Obserwując Chrystusa w Ewangelii widzimy go w trzech środowiskach: albo jest z tłumem, albo z uczniami, albo przebywa z Ojcem. I te spotkania z Ojcem są niesamowicie tajemnicze. Oddala się gdzieś osobno. Szuka pięknej scenerii, dobrego czasu. Ci, którzy byli w Ziemi Świętej mówią, że wybierał na te spotkania bardzo piękne miejsca. Czasami są to wschody słońca widziane z jakiejś góry, czasami gwieździste noce. Z kart Ewangelii przebija cała poezja przepojona czułością tych spotkań. Wydaje się nawet, że ewangelisci mają trudności z opisaniem tych

scen i kwitują je milczeniem. Mówią: a On oddalił się na miejsce pustynne. Możemy jednak wyczuć pewne napięcie pełne tajemnicy. Tak już jest, że zakochani nie spotykają się byle gdzie i byle jak, ale zawsze w najpiękniejszym miejscu i o najlepszej porze.

Chrystus nieustannie powtarza to samo kazanie, nieustannie wskazuje na Ojca. Można odnieść wrażenie, że właśnie to jest Jego misją, misją Jego nauczania. Ukazać prawdziwe oblicze Ojca. Jakby ono miało moc zbawczą.

Sami pewnie też pytamy się siebie: „Panie, kim jesteś”. Śpiewamy: „ukaż mi Panie swą twarz...”, jakbyśmy chcieli przebić się przez niewidzialną zasłonę i odkryć istotną prawdę. Kim jesteś Panie? Jakie jest twoje oblicze?

Dzisiejsza przypowieść pełna treści i dramaturgii, ale też znana nam już aż do znudzenia, niesie w sobie kolejną opowieść Syna o Ojcu. Tyle razy już ją słyszeliśmy, a jednak ciągle nieustannie ten obraz wzrusza nas głęboko.

Zauważmy, że pretekstem dla tej opowieści jest zgorszenie, jakie Chrystus daje, kolejny pewnie raz, obcując z celnikami i grzesznikami. Cały porządny światek faryzeuszy i uczonych w Piśmie nie mógł tego przeżyć. I nie trzeba być super spostrzegawczym, aby zauważyć, iż mimo, że minęło dwa tysiące lat, sytuacja ta lubi się powtarzać. Chrystus zauważa, iż powodem zgorszenia faryzeuszy i uczonych w Piśmie jest obraz Boga, jaki noszą w swych sercach, i dlatego też przytacza przepiękną opowieść o miłosiernym ojcu, bogatą w różne niuanse, które dziś trochę nam uciekają, a dla ówczesnych były jasne i wyraziste.

Najmłodszy brat postanawia zabrać majątek, który mu przypada w udziale i pójść swoją drogą. Najczęściej spadek dziedziczy się po śmierci ojca. On jednak nie czeka na ten dzień, ale wyprzedza naturalny bieg rzeczy. Ojciec nie oponuje, pozostaje jednak bez środków do życia. Owszem, jakoś sobie poradzi, ale tylko dlatego, że drugi synek nie wpada na równie genialny pomysł. Nie sprawy materialne są najtrudniejsze dla ojca, ale raczej werdykt, jaki wypowiada syn, który żąda od ojca tego, aby ten jakby dla niego przestał istnieć, jakby umarł. Może to za dużo powiedziane, ale jakby zabija ojca w sobie. To jest trudne, poza tym ojciec po prostu traci syna. Co to znaczy, rozumie tylko ojciec. To jest coś więcej, niż dorobek życia. W synu zawiera się spełnienie życia ojca. Cała nadzieja. Syn jest przedłużeniem ojca.

Wyprawa do odległego kraju oznacza porzucenie „świata ojca”, kultury tego świata, jest wyparciem się ojcowizny. Odrzuceniem tego wszystkiego co proponuje ojciec. Jest radykalnym zabiciem ojca w sobie. Zerwaniem wszelkich więzi.

Zadziwia nas jednak wolność jaką zostawia ojciec synowi. Ta wolność jest największą tajemnicą chrześcijaństwa. Nasz Bóg nie może, nie chce, nie potrafi zachować się względem nas inaczej.

Życiowa porażka syna. Klęska. Życie w największym upokorzeniu ze świniami. I właśnie tam przychodzi opamiętanie. Powrót do ojca. I właśnie w tym momencie wyraźnie Chrystus w swej opowieści oświeśla twarz, oblicze Ojca. Ojciec ujrzał go, gdy jeszcze był daleko. To znaczy, że wychodził przed dom i wyglądał jego powrotu. Nie stracił nadziei. Czekał. I wreszcie padają słowa, które zawsze ilekroć czytam tę przypowieść, chwytają mnie za serce: „Wzruszył się głęboko”. „Wzruszył się głęboko”. „Wybiegł naprzeciw, rzucił mu się na szyję i ucałował go”.

Czy takiego Boga znamy? Wzruszył się głęboko... Chrystus, który kocha swego Ojca, który na spotkania z nim wybiera najpiękniejsze miejsca i najlepszy czas, który nieustannie całe życie mówi tylko o Nim, chce nam odsłonić prawdziwe oblicze Boga – swego Ojca:

wzruszył się głęboko. Wszyscy, którzy znają lepiej Pismo św. widzą, że to słowo „wzruszyć się głęboko” odnosi się zawsze tylko do Boga. Żydzi rozumieli te niuanse. Wybiegł mu na spotkanie, rzucił się mu na szyję i ucałował go.

Ile razy już udawaliśmy się w podróże podobne do tej, jaką zafundował sobie młodszy brat. Ile razy napelnialiśmy nasze żołądki strąkami. Ile razy nie mieliśmy odwagi powrócić...

A on wzruszył się głęboko, wybiegł naprzeciw, rzucił mu się na szyję i ucałował go.

Znamy już oblicze Ojca. Jeśli zaś jesteśmy jego dziećmi, to gdzie jest miejsce dziecka? Miejsce dziecka jest na szyi Ojca. Do tego nas zachęca św. Paweł. Byśmy się wdrapali na kolana Ojca, splekli ręce na jego szyi i czuli się bezpiecznie. Bo miejsce dziecka jest na szyi Ojca.

Dlatego właśnie tuż przed komunią świętą mówimy: Ojcze nasz. Ojcze – Abba, to znaczy, tatusiu. Dokładnie to. Może mówimy te słowa po to, by uświadomić sobie, przygotować się na to, co nastąpi. Przyjmując Chrystusa w Eucharystii, przyoblekamy się w Niego i razem z nim wchodzimy w tę szczególną relację, jaka jest między nim a Ojcem. W ten niepowtarzalny klimat miłości. Miłość ta szuka sobie dogodnego miejsca, szuka rozgwieżdżonej nocy, szuka piękna wschodu słońca. A może nawet chce kogoś wyprowadzić na pustynię, by tam mówić do jego serca. A o czym może mówić Chrystus? Tak jak każdy ksiądz, jak każdy biskup, jak papież, On też mówi ciągle to samo kazanie: „Wzruszył się głęboko, wybiegł naprzeciw, rzucił mu się na szyję i ucałował go” Taki jest nasz Ojciec.

dk. Mirosław Maliński